

Spotkanie z Afryką

29 czerwca 2020

Fala protestów, jakie wybuchły w USA po śmierci Georga Floyda na nowo uruchomiła dyskusję na temat miejsca czarnoskórej ludności w cywilizacyjnym wyobrażeniu o ładzie społecznym.



Polskie starcie z zagadnieniem ludności czarnoskórej musi być skazane na porażkę. Nie dlatego, że nie jest to temat istotny, ale przede wszystkim z powodu miejsca, jakie czarnoskórzy zajmują w naszej historii. W przeciwieństwie do Stanów Zjednoczonych, Francji czy Wielkiej Brytanii, osoby o czarnym kolorze skóry były dla Polaków na ogół ciekawostką przyrodniczą, bardziej bytem wyimaginowanym, niż realnym. Od początku w tej sprawie dotyka nas peryferyjność doświadczenia, która stosunek do innych budowała sobie bardziej na kalkowaniu wizji niż osobistym zatknięciu się z wybraną rzeczywistością.

Faktycznie czarnoskórzy w naszej historii to zazwyczaj postacie jednostkowe, traktowane jak maskotki w cyrku dziejów. Jest to w pełni zrozumiałe głównie ze względu na fakt, że nasze kontakty z Afryką były niewielkie. W polskim wyobrażeniu była ona kontynentem dalekim, pełnym dziwactw, inności, czymś w gruncie rzeczy cudacznym. Taki obraz Czarnego Łądu wpływa m.in. z relacji Mikołaja Radzwiłła Sierotki, który w latach

80-tych XVI wieku odwiedził Egipt w czasie swojej pielgrzymki do Ziemi Świętej.

Wspomina on m.in. o targach, na których czarnoskórzy są sprzedawani, o ich ogromnej nieufności i nietypowym wyglądzie. Stosuje wobec nich słowa „Murzyn”, które do języka polskiego zapośredniczono z języka niemieckiego. Etymologia niemieckiego „Mohr” miała z kolei łacińskie proveniencje. Słowo to pochodzi od „maurus”, którym nazywano mieszkańców Afryki Północnej. Z czasem – ze względu na pozycję społeczną jaką mieli oni w Imperium – słowo to zaczęto utożsamiać z pojęciem niewolnika. O takim skojarzeniu pisze zresztą Sierotka, historyczną genealogię tej społeczności wywodząc od Chama, który – jak wiadomo – za niecne postępowanie wobec swojego ojca ukarany miał być klątwą, która skazywała jego potomków na usługiwanie innym.

W polskiej świadomości wizja czarnoskórego ukształtowała się zatem na europejską modłę interpretacyjną. Postrzegano go jako dziwolągą, którego najpewniej główną funkcją jest służenie. Zresztą w takich kontekstach pojawiali się także na ziemiach polskich. Spotkać ich można przede wszystkim na dworach możnowładczych w roli lokajów i służących. Najpewniej nie była to ich jedyna funkcja. W dobie barokowej mody na egzotykę stanowić mieli po prostu element wystroju, zaraz po sprowadzanych do przydomowych ogrodów zoologicznych żyrafach czy tygrysach. Czarnoskórzy dla polskich arystokratów byli kolejną emanacją ich bogactwa wyrażanego przez przesadność formy, rozpasanie czy ekstrawagancję. Osoba o radykalnie odmiennym kolorze skóry doskonale w ten nurt się wpisywała. Wiemy na pewno, że takie osoby pojawiały się na dworze Jana III Sobieskiego, Augusta III, czy litewskich Paców.

Dla polskiej prowincji wizja czarnoskórego była natomiast czymś obcym i nieznanym, niejednokrotnie utożsamianym z piekłem. Egzotyka mogła być wszak ciekawa, ale mogła też przerażać skalą swojej odmienności. Nie wynikało to jednak li tylko z braku doświadczeń spotkania z czarnoskórym, które

dotyczyło najpewniej większości społeczeństwa. Czasem do uszu mieszkańca mazowieckiej czy wielkopolskiej wsi dochodziły przecież informacje z nad granicy polsko-tureckiej, mówiące o krwawych i walecznych „Murzynach”, którzy stanowią przerażającą siłę.

Ten negatywny mit o czarnoskórych nie dotyczył wyłącznie prostego ludu. W XVIII-wiecznych pamiętnikach ówczesnych podróżników nie ma jest bałamutnych opisów, które na pierwszy plan wysuwają ich okrucieństwo. Władysław Łubieński, późniejszy arcybiskup gnieźnieński pisał: „Afrykanie generalnie są mocni, ale bestialscy i prostacy, w sciencjach żadnych ani kunsztach nie są biegli, nie wojenni, wyjąwszy pogranicznych medyterańskich z przyczyny bliskiej Europy, są źli, niewierni, okrutni, niestateczni i daleko odmienniejsi od dawnych Augustynów i Annibalów”.

Tym samym, obok egzotyczności i niewolniczej funkcji, kształtowała się opinia o ich nieokrzesaniu i brutalności. Jak bumerang powracała jeszcze opowieść o przeroście warg, co dodawało opowieściom niezwykłości.

Nieco inną wizję ludności czarnoskórej odnaleźć możemy w pismach Tadeusza Kościuszki, który doświadczywszy ich problemu na amerykańskim lądzie, skory był do zaskakujących porównań. Widział w nich los polskich chłopów, utożsamiał z ich niedolą, pokazywał paralele między dwoma społecznościami, których dzielić może co prawda kolor skóry, ale nie miejsce na drabinie społecznej. Prawdopodobnie z kontaktu z ludnością czarnoskórą narodził się w głowie Kościuszki pomysł formowania jednostek kosynierskich na wzór amerykańskich formacji złożonych z czarnej społeczności. W insurekcji kościuszkowskiej ważną rolę odegrał zresztą ówczesny podpułkownik Władysław Franciszek Jabłonowski nazywany nie bez powodu Murzynkiem. Niech nie zmyla nas jego imię i nazwisko. Prywatnie był synem Marii Franciszki Dealire, żony gen. Konstantego Jabłonowskiego, i jej czarnoskórego lokaja. Władysław uznany został przez Konstantego i poszedł w wojenne

ślady swojego ojca. Choć na ilustracjach dokładano mu cech białego człowieka w istocie dużo bliżej było mu ponoć do egzotycznego wyglądu.

Zasadniczo nie zmieniło to stosunku polskiego społeczeństwa do ludności czarnoskórej. Egzotyczność, dzikość, poczucie podrzędności przez kolejne lata dominowały w rodzimej kulturze. Tak postrzegani są przecież w „Pustyni i w puszczy” Henryka Sienkiewicza, tak widział ich międzywojenny kabaret dla którego posiadanie „Murzyna” było cyrkowym celem numer jeden. Od tych wyobrażeń nie potrafili uciec nawet światli badacze obcych kultur. Wynika to między innymi z opublikowanych wspomnień wybitnego polskiego etnologa Bronisława Malinowskiego, w których fascynacja badaniami miesza się grubą pogarda wobec ludzi, których życie później opisywał.

Paradoksalnie, odsądzany dziś często od czci i wiary „Murzynek Bambo” Juliana Tuwima, był na tym tle wierszykiem, który społeczność czarnoskórą humanizował, wbijał w codzienność, w której łatwo rozpoznać się mógł mały człowiek z Piaseczna, Krakowa, czy Kutna. Bambo był przecież tak samo psotliwy, tak samo obarczony obowiązkiem szkolnym, tak samo uciekał przed obowiązkami i konfliktem pokoleń. Był po prostu bratem łątą, który mógłby siedzieć także w polskiej ławce szkolnej. I może tylko uciekanie na drzewo może po latach zgrzytać i przywozić na myśl małpie skojarzenia.

Ta wizja nie zmieniła się także w PRL-u, gdzie pomimo propagandowych aktów solidarności z afrykańską rewolucją i troską nad uciemiężoną czarną ludnością w Stanach Zjednoczonych, „Murzyn” był nadal figurą ciekawostkową, egzotyczną i na poły cyrkową. Pomimo faktu, że osób o czarnym kolorze skóry jest we współczesnej Polsce coraz więcej, w naszej świadomości ta lunaparkowa pozycja tej społeczności nadal ma poczesne miejsce. Nie stali się ani mniej egzotyczni, ani mniej podejrzewani o wrodzoną dzikość. Ten rasizm w wymiarze lokalnym jest może mało groźny, ale pokazuje jak

niewielką drogę w stosunku do czarnoskórej ludności w doświadczeniu historycznym zrobiliśmy. Na tym tle refleksja Kościuszki, który potrafił wyjść poza kolor dostrzegając wspólnotę problemów brzmi nad wyraz nowocześnie.

Autorstwo: Sebastian Adamkiewicz

Zdjęcie: Magda Rakita (Survival International)

Źródło: Histmag.org

Licencja: [CC BY-SA 3.0](https://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/)